

Wąska droga do żywota wiecznego

LEKCJA Z EWANGELII WEDŁUG ŚW. MARKA (Mar. 10:17-31)

*„Tedy rzekł Jezus do uczniów swoich: Jeżeli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie za-
prze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mię” –
Mat. 16:24.*

W niniejszej lekcji przedstawiony jest pewien młodzieniec, Żyd z przedniejszej rodziny, ksiązę, który widząc Jezusa idącego z uczniami, przystąpił do Niego, upadł przed Nim na kolana i rzekł: „Nauczycielu dobry, cóż mam czynić, abym odziedziczył żywot wieczny?”. Jezus nie od razu odpowiedział na jego pytanie, ale starał się w pierwszej kolejności tak poprowadzić rozmowę, aby dana później odpowiedź mogła mieć tym większą wagę. Zapytał więc: „Czemu Mię zowiesz dobrym?”. Czy jest to tylko oznaka grzeczności, czy też uznajesz ten fakt, że istnieje tylko jeden probierz dobroci, który przedstawiony jest w Bogu Ojcu i że nazywając mnie dobrym, nie tylko uznajesz ten Boski probierz, ale uznajesz też mnie za nauczyciela mającego Boskie uznanie? Tak zrozumiane słowa naszego Pana miałyby dla owego młodzieńca następujące znaczenie: Ten Nauczyciel twierdzi, że jest posłanym przez Boga; to Jego twierdzenie jest albo prawdziwe, albo fałszywe, dlatego jest On albo prorokiem prawdziwym, albo fałszywym. Ja nazwałem Go dobrym Mistrzem, czyli dobrym Nauczycielem. Jeżeli byłem szczerzy, jeżeli taki był wynik mego poprzedniego badania Jego nauk, to muszę być gotowy przyjąć odpowiedź, jaką On mi da za Boską wskazówkę i powinnością moją będzie prędko zastosować się do niej.

Nie czekając na odpowiedź młodzieńca, lecz pozostawiając wyrażoną myśl przed jego umysłem, nasz Pan następnie przystąpił do odpowiedzi na jego pytanie i rzekł: „Przykazania umiesz: nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił świadectwa fałszywego, nie będziesz oszukiwał nikogo, czcił ojca twego i matkę twoją”. Opis tej okoliczności podany przez Mateusza informuje, że nasz Pan dodał jeszcze słowa: „Miłować będziesz bliźniego swego, jako siebie samego” (Mat. 19:19).

PRZYMIERZE ZAKONU BYŁO JESZCZE W MOCY

Niektórzy mogliby zapytać: Czemu nasz Pan nie odpowiedział owemu młodzieńcowi tak, jak my od-

powiedzielibyśmy mu obecnie, to jest: Uwierz w Pana Jezusa Chrystusa, wyznaj swoją niezdolność do doskonałego zachowania Zakonu, uwierz w Jezusa jako w Tego, który cię odkupił i którego szatę sprawiedliwości możesz otrzymać wiarą i stając się przez to przyjemnym Ojcu, uczyni pełne ofiarowanie swego życia Bogu. Odpowiadamy, że takie pełne określenie tej sprawy nie było jeszcze wtedy na czasie, ponieważ nasz Pan jeszcze nie dokonał swej ofiary, więc nie było jeszcze możliwe, aby ktokolwiek miał przystęp do Ojca przez zasługę tejże ofiary. Zanim stało się możliwe przystąpienie w taki sposób do Boga, potrzeba było, aby nasz Pan najpierw dokonał swej ofiary, powstał od umarłych i wstąpił na wysokość, aby tym okazać się przed oblicznością Bożą za nami, jako nasz przedstawiciel, przypisując nam (wierzącym) swoją zasługę i usprawiedliwiając nas przed Ojcem.

Przymierze Zakonu, które dane było Izraelowi szesnaście stuleci wcześniej, było jeszcze wtedy w mocy, ponieważ Pan Jezus jeszcze nie „przybił go do krzyża” (Kol. 2:14). Istniała więc potrzeba, aby odpowiedź naszego Pana była zgodna z Przymierzem Zakonu. Z tego to powodu Pan skierował uwagę młodzieńca na Zakon, wykazując, że przez zachowanie Zakonu można było dojść do żywota wiecznego, jak to Bóg obiecał. Jednakowoż w nauce Nowego Testamentu widzimy to, czego Żydzi jako naród nie spostrzegli; mianowicie, że przez Zakon żadne ciało nie mogło być usprawiedliwione przed Bogiem; ponieważ przez Zakon jest poznanie grzechu (Rzym. 3:20). Innymi słowy: intencją Zakonu w odniesieniu do naszego Pana było wypróbowanie Go i zademonstrowanie Jego doskonałości w tym, że był On zdolny go zachować; a następnie, aby wykazać Żydom i wszystkim ludziom, że niemożliwe było dla kogokolwiek, oprócz człowieka doskonałego, wypełnienie warunków Przymierza Zakonu. Wartością takiego udowodnienia ich niezdolności do wypełnienia Boskich wymagań było pokazanie im konieczności otrzymania żywota wiecznego jako daru od Boga przez Jezusa Chrystusa, a nie jako nagrody za ich dobre uczynki, które nie dorównywały Boskim wymaganiom i nigdy nie mogły ich usprawiedliwić.

Gdy ów młody ksiązę odpowiedział: „Tegom wszystkiego przestrzegał od młodości mojej”, Pan, spojrzawszy nań, rozmyślał się go. Był to wzorowy młodzieniec, w jakim każdy miłujący Prawdę i sprawiedliwość miałby upodobanie. Nasz Pan miłował go, miłował jego usiłowania, aby zachować Zakon, miłował też jego manifestację pokory i gorliwości okazaną w jego jawnym przystąpieniu do Pana i dowiadrywaniu się o drogę do wiecznego żywota. Młodzieniec ten widocznie miał swo-



je obawy: czy dorównuje Boskiemu probierzowi, chociaż zewnętrznie zachowywał wymagania Zakonu. Prawdopodobnie czuł się dość zadowolony ze swego postępowania, lecz odczuwając głębokie uduchowanie nauk Jezusowych, miło by mu było, gdyby otrzymał potwierdzenie od tak wielkiego Nauczyciela, Jego zapewnienie, że Zakon był w zupełności dostateczny i że posłuszeństwo Zakonowi, jakie wyraził, gwarantuje mu żywot wieczny.

Pańskie zakańczające zdanie: *„Miłować będziesz bliźniego swego, jako siebie samego”*, było częścią zwykłego sformułowanego określenia Zakonu pomiędzy Żydami i niezawodnie straciło wiele ze swej siły i głębi dlatego, że stało się tak powszechne. Młody książę widocznie nie wgłębił się w rzeczywiste znaczenie tych słów. Myślał raczej o owym szczegółowym określeniu Zakonu, a zaniedbał to najbardziej zrozumiałe orzeczenie: *„Będziesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego”*. Nasz Pan, zawsze dobrotliwy względem tych, którzy objawiają dobry stan serca, którzy ze szczerością dowiadują się o drogę żywota, nie starał się wykazać mu szorstko jego braków, nie powiedział nic w taki sposób: „Ty kłamiesz; wiesz dobrze, że nie miłujesz bliźniego swego jak samego siebie, a bogactwo twoje jest tego dowodem; albowiem wiele ubogich znajduje się wokół ciebie, jeżeli miłowałbyś ich tak jak siebie samego, to starałbyś się uczynić coś dla nich”. Przeciwnie, Jezus rozumiał, że samolubstwo wryło się w upadłą naturę ludzką i że młodzieniec ten był w rzeczywistości ponad innych ludzi w swej zacności charakteru i w swoim pragnieniu, aby być sprawiedliwym wobec innych.

Młodzieniec ten był zaślepiony ówczesnymi obyczajami i Jezus starał się otworzyć jego oczy wyrozumienia w sposób możliwie najłagodniejszy, mówiąc: *„Jednego nie dostaje; idź, sprzedaj, co masz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i naśluduj Mię”*.* Tu była krzyżowa próba; każdy Żyd gotowy i chętny poświęcić swe ziemskie posiadłości i naśladować Jezusa, uznany był za godnego przeniesienia z domu sług pod Mojżeszem do domu synów pod Chrystusem. Rzeczywiste przeniesienie takich miało miejsce w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy to Ojciec uznał ich za już niebędących dłużej domem sług pod Przymierzem Zakonu, ale za członków Ciała Chrystusowego, spłodzonych z ducha świętego do niebieskich rzeczy i do żywota wiecznego.

Młodzieniec ów, tak pełen ufności w samym sobie przed chwilą, poznał, że On wielki Nauczyciel trafił w najczulsze miejsce jego serca – nie miał on dosyć miłości do Boga i do bliźnich. W minionych dziewiętnastu stuleciach ta sama próba dowiodła, że wielu dobrych, poważnych i mądrych ludzi nie nadawało się do Królestwa. Innymi słowy, próby do współdziedziectwa w Królestwie są tak wielkie, że większość z tych nawet na-

jbardziej moralnych, najświatlejszych i najbardziej poważnych chybią w próbie i nie wejdą do Królestwa.

Właściwe byłoby z naszej strony zapytać: Czy aby ta próba do członkostwa w Królestwie nie jest za surowa? Czyżby Bóg wystawił za wysoki ideał – niemożliwy – lub przynajmniej niemożliwy dla większości rodzaju ludzkiego? Odpowiadamy, że dla większości chrześcijan cała ta sprawa jest zamglona fałszywymi naukami „średniowiecza”, które mówią, że ów młody książę za to, że nie stał się naśladowcą Chrystusa, poszedł na wieczne męki, pomimo jego wielu zacnych przymiotów serca i życia, ponieważ choć był gotowy traktować uczciwie i sprawiedliwie swych bliźnich i choć miał uwielbienie ku Bogu, to jednak nie był gotowy wyrzec się swych ziemskich posiadłości i stać się niepopularnym i wzgardzonym przez ludzi naśladowcą Jezusa z Nazaretu. Według takiego pojęcia czyż nie byłoby prawdą, że prawie cały rodzaj ludzki byłby na drodze do wiecznych męk? Bardzo mało jest takich, którzy wyrzekają się wszystkiego i poświęcają życie, czas i wszystko Bogu i Jego służbie, jako naśladowcy Jezusa.

Jeżeli tych kilku, którzy odziedziczą Królestwo, są jedynymi, którzy dostąpią wiecznego żywota, to naprawdę mało jest tych, którzy będą zbawieni. Jednak gdy na sprawę tę patrzymy z biblijnego punktu zapatrywania, że w obecnym czasie Bóg wybiera spośród ludzi klasę współdziedziców z Jego Synem w Królestwie, jako Jego Oblubienicę i że szczególnym dziełem tego Królestwa będzie sprowadzenie porządku, sprawiedliwości oraz restytucyjnych błogosławieństw i sposobności żywota wiecznego dla wszystkich rodzajów ziemi – to wtedy i tylko wtedy możemy zrozumieć tę sprawę i poznać nie tylko sprawiedliwość, ale też mądrość i miłość Boskiego zarządzenia w całej tej procedurze. Wtedy jesteśmy lepiej przygotowani, by docenić ten przywilej, jakiego teraz dostępujemy jako naśladowcy Jezusa, poświęcając wszystko, abyśmy mogli być współdziedzicami z Nim w przyszłym chwalebnym Królestwie.

„ODSZEDŁ SMUTNY”

Ów młody książę nie miał powodu do sprzeciwienia się. Ten, którego uznał za dobrego Mistrza, wielkiego Nauczyciela, kilkoma słowami Zakonu wykazał mu, gdzie naprawdę stał, czyli wykazał mu pełną nieudolność jego zabiegów usprawiedliwienia samego siebie na warunkach Przymierza Zakonu. Co trzeba mu było wiedzieć, a o co wcale nie zapytał, było to, w jaki sposób miałby wykonać to, co Pan mu polecał. Jaką siłę, czyli pomoc, mógłby otrzymać od Pana, którą mógłby przezwyciężyć swoje wrodzone samolubstwo, rozbudzające w nim to wielkie pragnienie, aby majętność swą zatrzymać i jeszcze ją powiększyć? Gdyby powiedział: „Panie, ja widzę teraz, że nie jestem tym, czym myślałem. Ty znalazłeś w moim sercu samolubstwo, przeciwne Boskiej zasadzie, chociaż nie wiedzi-



ale, że ono tam było. Czy mógłbyś dopomóc mi w tej trudności? Wydaje mi się, że jest to za wielką ofiarą dla mnie”.

Na takie słowa Pan niezawodnie odpowiedziałby: „To, co Ja zalecam, nie jest tak nielogiczne, jak ci się zdaje. Jeżeli serce swe oddasz w zupełności na czynienie woli Bożej w tej sprawie, to Ja będę mógł wskazać ci stopień po stopniu, w jaki sposób będziesz mógł tego dokonać; lecz twoje poświęcenie, czyli twoja determinacja, aby to czynić, jak dalece cię stać, potrzebna jest najpierw. Potem moja pomoc, moja łaska będzie ci dostateczna i uzdolni cię, że te dobre pragnienia swego serca będziesz mógł wykonać”. Gdyby następnie ów młodzieniec oświadczył: „Panie, ja poświęcam wszystko, aby tylko być Twoim uczniem i odziedziczyć żywot wieczny, bez względu jak trudnym to mi się zdaje. Ja przyjmuję Twoją obiecaną pomoc w tym zakresie. Jak więc mam to rozpocząć?”. Nasz Pan prawdopodobnie nie rozkazałby mu sprzedać wszystkiego od razu, ale poleciłby mu, aby zaczął czynić dobrze we wszystkim, cokolwiek by znalazł, używając swego czasu, rozsądku i inteligencji na to, aby jak najlepiej użyć swych posiadłości, nie jako swych własnych, ale jako majątność, którą poświęcił Bogu i Jego służbie, czyli jako majątność Pańską, jako Jego dobra, czas i wpływ.

Pewna część z jego pieniędzy mogła być natychmiast przekazana Panu i Jego apostołom i w ten sposób od razu miałby on udział w pracy żniwarskiej, jaka wtedy była wykonywana. Ktoś mógłby zapytać: A czy Pan i apostołowie byli w potrzebie? Odpowiadamy: „Nie!”. Ojciec Niebieski dopilnował, aby środki potrzebne do tej pracy znalazły się i w taki sam sposób On zawsze dbał o dobro swej sprawy. Bóg nie jest zależny od ludzkiej szczodrości. On z upodobaniem używa ludzkiej szczodrości i przez to udziela błogosławieństwa tym, którzy starają się przysłużyć Jego sprawie; jednak sprawa Jego nie umarłaby, gdyby nikt nie ocenił tego przywileju; „albowiem złoto, jak i było na tysiącach gór należą do Tego, który ma nadzór nad dziełem swoim” (Psalm 50:10; Agg. 2:9).

Tak samo jest dziś. Ów młodzieniec miałby pewien przywilej związany ze służbą Prawdzie. I jest to aż dotąd przywilejem dla każdego, kto posiada dobra tego świata, że może ich używać w służbie Pańskiej. Nie mamy myśleć, że to my sprawujemy dzieło Pańskie i że bez nas On nie dałby sobie rady; przeciwnie, rozumieć raczej mamy, że On nie potrzebuje nas ani naszych środków, lecz dany nam jest to jako przywilej, że możemy dorzucić nasz wpływ, czas, pieniądze i wszystko, co posiadamy, do Pańskiej skarbnicy, aby było użyte w Jego służbie. Cokolwiek nie mogłoby być uczynione dla Pańskiej sprawy wprost, mogłoby być uczynione dla biednych w narodzie żydowskim, którzy pośrednio przedstawiali lud Pański, tak że cokolwiek było uczynione im dlatego, że byli Pańscy, Pan uznałby, jak-

by to było uczynione Jemu i odpowiednio do tego oceniłby i nagroził.

TRUDNOŚCI BOGATYCH

Gdy młodzieniec odszedł zasmucony – nie przyjąwszy żywota wiecznego, jakie Jezus ofiarował na warunkach do tej oferty przywiązanych – Jezus spojrzął po swoich uczniach i naśladowcach, i ponownie zauważył, że w przeważającej części byli to ludzie prości, nieuczni i ubodzy tego świata. Rzekł: „*Jakoż trudno [z jak wielką trudnością] ci, którzy mają bogactwa, wnikną do królestwa Bożego*”. Czytamy dalej, że uczniowie zdumieni się nad tymi słowami. Patrząc wokół siebie, wiedzieli, że najprzedniejszymi w kołach religijnych byli właśnie bogaci, bądź w bogactwa umysłowe i społeczne, bądź też w materialne. Jeżeli ci wielcy, uczeni, doktorowie Zakonu, przedniejsi faryzeusze, zarządcy bożnic, członkowie Sanhedrynu itd., którzy stanowili najbogatszą część narodu – jeżeli oni nie wejdą do Królestwa Bożego, za którym naród wyczekiwał przez całe wieki – jeżeli ci, o których oni mniemali, że byli najsposobniejszymi do Królestwa i którzy mówili o sobie, że są gotowi, a o innych, że nie są gotowi, nie są dosyć święci, to cóż oni mają myśleć o tym Królestwie – któż tam wejdzie w ogóle?

Zauważywszy ich zdumienie, Jezus położył na tę sprawę jeszcze większy nacisk, mówiąc: „*Dziatki [ludzie prości, niezsposobieni], jakoż jest trudno tym, co ufają w bogactwa wniknąć do królestwa Bożego*”. Tu Pan wyjaśnił ową trudność nie z tego powodu, że człowiek urodził się bogaty, lub też w jakiś szczególny sposób zdobył bogactwo – nie to przeszkadza mu do wejścia do Królestwa, a raczej fakt, że on miłuje te bogactwa i ufa w nich, to hamuje jego wiarę w Boga, miłość ku Bogu i poleganie na Nim, a także przeszkadza mu w uczeniu się lekcji wiary, jakich nauczyć się biedny ma więcej sposobności.

„PRZEZ UCHO IGIELNE”

Nasz Pan uwzględnił bardziej tę sprawę słowami: „*Snadziej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do królestwa Bożego*”.

Myślą tego nie jest, że wszyscy wierni Pańscy powinni być bez grosza, polegać na łasce drugich, ale raczej, że oni muszą być tak zupełnie poświęceni Bogu i Jego służbie, że nie będą sami swoi, czyli że ich posiadłości, jakiegokolwiek by one były, czy to bogactwa wiedzy, bogactwa pieniędzy, domów i ziemi, czy też bogactwa reputacji i sławy u ludzi – wszystko to musi być poświęcone Bogu, aby było użyte w Jego służbie, musi być ofiarowane, jako nasza własność, jeżeli chcemy mieć udział z Panem w Królestwie. Nie powinniśmy przymykać naszych oczu na te wyraźne warunki, bo gdybyśmy to czynili, to pewnego dnia moglibyśmy prze-



budzić się i poznać, że sposobności, jakie były nam dane, minęły nas i zostały dla nas stracone, że inni weszli do Królestwa, a my zostaliśmy odrzuceni.

Słowa naszego Pana wykazują to samo, co i w innych miejscach Pisma Świętego jest wyraźnie pokazane; mianowicie, potrzebę ofiary. Tylko Królewskie Kapłaństwo stanowić będzie klasę Królestwa, a, jak oświadczył apostoł, każdy kapłan jest ofiarującym i musi mieć coś do ofiarowania (Hebr. 8:3). Nie mamy nic swojego, co nadawałoby się na ofiarę Bogu lub co On zechciałby przyjąć. Każda ofiara na Jego ołtarzu musi być bez zmazy, a my z natury jesteśmy zmazani, jesteśmy dziećmi gniewu jako i drudzy (Efezj. 2:3). Toteż najpierw musimy wiarą przyjąć od naszego Pana i Odkupiciela szatę Jego sprawiedliwości na przykrycie naszych zmaz, co może uczynić nas sposobnymi do Pańskiego ołtarza. Następnie musimy zastosować się do wskazówki apostoła: „Proszę was bracia, przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą” (Rzym. 12:1).

Gdy ofiarujemy samych siebie zupełnie i bez zastrzeżeń, to włączone w to jest nie tylko nasze serce, nasza wola i nasze intencje, ale także wszystko, nad czym one mają kontrolę, to znaczy nasze śmiertelne ciało ze wszystkim, co do niego należy, zdrowie, siła, czas, talent, wpływy, pieniądze i cała reszta. Kto poświęcenie takie uczyni, ma obietnice Boskiej pomocy do wypełnienia tego poświęcenia, kto zaś takiego poświęcenia nie uczyni, nie będzie miał działu ani części w Królestwie.

Słowa naszego Pana o wielbłądzie i uchu igielnym były ilustracją na wąskie drzwi, jakie znajdowały się w miejskich bramach w czasach starożytnych. Drzwi te nazywane były uchem igielnym. Gdy bramy miast były zamykane wraz z zachodem słońca, z obawy przed rabusiami itp., stróżowie czuwali tylko nad owymi małymi drzwiami (zwanymi uszami igielnymi), przez które przejście było celowo utrudnione, aby zapobiec wtargnięciu nieprzyjaciół. Nigdy nie widzieliśmy takich drzwi, czyli furtki, lecz słyszeliśmy, że możliwe było wielbłądowi przesunąć się przez nią na kolanach, jeżeli najpierw zdjęto z niego cały ładunek, jednakowoż o prawdziwości tego nie możemy ręczyć. W każdym razie myśl naszego Pana zdaje się wyraźna: żaden bogacz nie może wejść do Królestwa. Jedyny sposób wejścia dla takich to stanie się ubogim przez ofiarowanie wszystkiego, a to włączyłoby dobra społeczne, polityczne, jak i finansowe. Tak, więc, bez względu na to, jakie było jego poprzednie stanowisko, on musi przestać być bogaty w swoim imieniu, tytule i w swoich posiadłościach, zanim będzie przyjęty przez Pana, jako sposobny do Królestwa. Królewskie Kapłaństwo musi być powodowane duchem samoofiary, a nie duchem samolubstwa. Wielkim dziełem w przyszłości będzie błogosławienie, podnoszenie i wspieranie ludności tego świata, a Pan

teraz wybiera takich, którzy objawiają sympatię i pragnienie serca zgodnie z warunkami Królestwa, jakie On ma ustanowić. Wszyscy inni będą odrzuceni.

KRÓLESTWO NADZIEJĄ ŚWIATA

Jaka więc jest nadzieja dla owego bogatego młodzieńca i dla wielu innych w naszych czasach, którzy intelektualnie, społecznie lub finansowo są bogaci, a nie okazują wiary ani nie poświęcają się Bogu, bez czego nie mogą mieć działu w Królestwie? Jakie zarządzenie Bóg ma dla takich? Odpowiadamy, że „Jezus Chrystus, z łaski Bożej, za wszystkich śmierci skosztował”, że „On jest ubłaganiem za grzechy nasze [grzechy Kościoła, czyli tych, którzy teraz przyjmują Go, opuszczają wszystko i stają się Jego naśladowcami], a nie tylko za nasze, ale też za grzechy całego świata” (Hebr. 2:9; 1 Jana 2:2). Przez tę wielką ofiarę za grzechy, jaką sam Bóg zarządził, spłynąć musi pewna korzyść na całą ludzkość. Ów bogaty młodzieniec i wszystkie rodzaje ziemi będą błogosławione i zaznaczone jest wyraźnie przez Pana, że czas błogosławienia ich będzie po ustanowieniu Jego Królestwa. Tylko mała klasa wybranych i wiernych stanowić będzie to Królestwo. Ci, wraz z ich Odkupicielem, wyniesieni do stanu duchowego, stanowić będą nasienie Abrahamowe, przez które błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi.

Pod panowaniem tego Królestwa, Szatan, grzech i samolubstwo będą zniszczone. Warunki pomiędzy ludźmi będą różnymi sposobami zmienione tak, że bogactwo nie będzie nakładać takich samych więzów na ludzkość, jak czyni to obecnie. Znajomość wzmoże się tak, że wszyscy będą mogli ją posiadać zupełnie i darmo; dobre rzeczy będą tak zwykłe i tak powszechne, że wszyscy będą z nich korzystać. Wielkiego imienia i sławy dostąpią tylko ci, którzy prawdziwie na nie zasłużą. W tych to nowych warunkach ów młodzieniec dostąpi żywota wiecznego przez przyjęcie Boskich zarządzeń. Ofiara nie będzie wtedy możliwa ani będzie wymagana, tak jak nie jest wymagana od aniołów w niebie. Tylko Chrystus Jezus, nasz Pan, i Kościół, Jego Oblubienica, znajdują się pod tą surową próbą, zaproszeni są do ofiarowania swych korzyści; i tym dane są nader wielkie i kosztowne obietnice Boże; oni dostąpią wielkiego wywyższenia do chwały, czci i nieśmiertelności, przez co staną się nie tylko ponad ludzi, ale i ponad anioły, księstwa i moce i ponad wszelkie imię, jakie się mianuje, czyli następne po Ojcu (Efezj. 1:21).

Co nasz Pan miał na myśli, gdy powiedział: „U ludzi to niemożne, ale nie u Boga?”. Powiedziane to było w odpowiedzi na zapytanie: „Któż tedy może być zbawiony?”. Nie była wówczas sposobna chwila tłumaczyć, że w Boskim planie będą różne zbawienia – że najpierwsze będzie pewne szczególne zbawienie, a ostatecznie będzie zbawienie ogólne, które owemu bogatemu młodzieńcowi i wszystkim miłującym sprawiedli-



wość umożliwi osiągnięcie żywota wiecznego przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Według Zakonu takie coś było niemożliwe, lecz Bóg umożliwił takie zbawienie przez Jezusa, który nie tylko wypełnił wszystkie wymagania Zakonu względem siebie, ale ofiarował samego siebie za tych, którzy pod Zakonem byli potępieni, aby Bóg mógł być sprawiedliwym, a także usprawiedliwiałym tych, którzy wierzą w Jezusa – nie tylko tych, którzy są teraz powoływani wysokim, niebieskim powołaniem, ale też i tych, którzy będą mieć część w wielkim dziele restytucyjnym, które nastąpi po ustanowieniu Królestwa.

„CÓŻ NAM ZA TO BĘDZIE”

Nowe zrozumienie tej wyjątkowej oferty Królestwa zaczęło docierać do apostołów i Piotr, jako mówca tej gromadki, zwrócił uwagę na fakt, że chociaż oni nie byli bogaci, to jednak opuścili wszystko, co mieli i poszli za Panem, dlatego chciał zapewnienia, że tak on, jak i jego towarzysze będą w Królestwie. Odpowiedź naszego Pana z pewnością była w zupełności zadowalająca dla Jego naśladowców. Zapewnił ich, że nie ma nikogo, kto opuściłby dom, albo braci, albo siostry, albo rodziców, albo żonę, albo dzieci, albo rolę dla Niego i dla Ewangelii, a nie wzięłby stokrotnie więcej teraz z prześladowaniem, a w przyszłym Wieku żywota wiecznego. Była w tym wielka zachęta dla apostołów i wielka zachęta mieści się w tym dla wszystkich wiernych Pańskich aż dotąd. Myślą tego jest, że im więcej opuścimy, im więcej ofiarujemy, im większe są nasze obecne straty dla Królestwa, tym większa będzie nasza nagroda tak teraz, jak i w przyszłym Wieku. O, gdybyśmy mogli myśl tę dobrze utrwalić w naszym umyśle, to jeden przez drugiego staralibyśmy się, aby talenty swe zużywać i być wykorzystywanymi w służbie tak łaskawego Pana, w tak chwalebnej misji i z perspektywą tak chwalebnej nagrody!

Słowa naszego Pana są prawdziwe i wykazują, że ci, którzy mało otrzymują od Pana w obecnym życiu i którzy mało tylko nadzieję mają względem udziału w przyszłym Królestwie, sami są temu winni. Tacy powinni postawić sobie pytanie: Co takiego ofiarowałem? Co takiego opuściłem dla Pana, dla braci, dla Ojca Niebieskiego? Umowa jest wyraźna, dlatego ci, którzy nie mają nic do ofiarowania, nie mogą otrzymać nagrody. Czy jest jednak ktoś taki, kto nie miałby nic do ofiarowania? Nie znamy tak ubogiego, aby nie mógł nic ofiarować, a im biedniejszymi jesteśmy, tym pilniej powinniśmy się starać, aby znaleźć coś, co moglibyśmy poświęcić naszemu Bogu.

Należy przy tym pamiętać, że to, co Bóg najbardziej ceni i co najtrudniej ofiarować, to my sami. Dlatego czytamy: „*Sercem skruszonym i strapionym nie pogardzisz, o Boże*” (Psalm 51:19). Jeżeli oddaliśmy nasze serce Bogu, to oddaliśmy wszystko, co posiadamy i On

dopilnuje, aby to kosztowało dosyć ku wypróbowaniu wierności i szczerości naszej ofiary; a gdy widzimy, że próby przychodzą, to nie powinniśmy zniechęcać się, ale pamiętać na Pańską obietnicę, że większy jest Ten, którzy jest za nami, aniżeli ci, którzy są przeciwko nam, a także, że łaska Jego jest nam dostateczna w każdym czasie potrzeby. Dlatego, gdy próby, trudności, cierpienia, smutki, prześladowania lub potwarze spadają na nas, mamy radować się i weselić, (1) dlatego, że są to dowody, że jesteśmy w ręce Pańskiej, jako uczniowie w szkole Chrystusowej; że jesteśmy zaliczeni do wybranych, którzy są formowani, ociosywani, ogładzani i przygotowywani do Królestwa. (2) Mamy też pamiętać, że wszystkie te próby i trudności, gdy właściwie są przyjmowane i wiernie znoszone, sprawują nam nader znacznej wagi wieczną chwałę. Dlatego utratę naszych dóbr mamy przyjąć z cierpliwością i radością, wiedząc, że w niebiesiech mamy stałych przyjaciół oraz trwałą znajomość i wszelkiego rodzaju błogosławieństwa.

Nawet w obecnym życiu Pan udziela nam wiele radości i to w proporcji do naszej wierności w ofierze. Jeżeli dużo miłujemy i hojnymi jesteśmy w ofierze, to będziemy też więcej miłowani przez Pana, będziemy błogosławieni i pocieszeni, jak On to powiedział, stokroć więcej aniżeli wszystkie nasze utrapienia. Którzy to są, którzy otrzymują stokroć więcej, aniżeli dają Panu? Którzy to są, których radości stokrotnie przewyższają ich smutki, doświadczenia, trudności, cierpienia i zawody? Są to wybrani Boży, których Jezus nie wstydzi się nazywać braćmi.

„*Wiele pierwszych będą ostatnimi, a ostatnich pierwszymi*”, tymi słowami Pana kończy się nasza lekcja. Co miał na myśli? Słowa te związane są z tym, co powiedziane było poprzednio. Ów bogaty młodzieniec, a także kapłani, nauczani w Piśmie, faryzeusze i w ogóle bogaci mieli, zdaniem uczniów, lepszą sposobność dostać się do Królestwa aniżeli ci mniej uczeni, mniej zacni, mniej wpływowi i mniej zamożni rybacy, celnicy itp. Jednakowoż ci ostatni, na pozór mniej obdarowani przez Boga, na pozór upośledzeni brakiem wpływów itd., w rzeczywistości mieli lepszą sposobność, niż ci pierwsi. Im łatwiej było upokorzyć się, ofiarować ziemskie korzyści i ambicje, uczynić zupełne poświęcenie samych siebie Panu, aniżeli tym, którzy znajdowali się w lepszych warunkach. Widzieliśmy już wiele razy, że stanowisko, chwała u ludzi, bogactwa i wykształcenie były dla wielu zaporą do stania się uczniami Jezusa. Tak więc ci, którzy byli pierwszymi, czyli na pozór najbardziej sposobnymi do Królestwa, byli w rzeczywistości mniej sposobni, gdy zaś ci mniej ubogaceni byli w rzeczywistości najspособniejszymi z Boskiego punktu zapatrywania.

„OPUŚCILI WSZYSTKO”

Chrońmy się mylnego poglądu na słowa naszego Pana



względem ojca, matki, domów, ziemi itd. Z pewnością Pan nie miał na myśli, że powinniśmy ofiarować innych, aby stać się Jego uczniami. Nasz tekst przewodni wyraża myśl, na którą chcemy położyć nacisk; samych siebie mamy się zaprzeczyć, samych siebie ofiarować. O tym należy pamiętać i gdy staramy się wypełniać nasze poświęcenie, mamy obchodzić się sprawiedliwie i dobrotliwie z tymi, którzy są od nas zależni i wobec których mamy pewne cielesne zobowiązania. Na przykład, sprzedanie domu i ziemi, opuszczenie tychże, nie znaczy, że Pan chce, abyśmy pozbawili rodziny nasze potrzebnych wygód i potrzeb życiowych. Inne wersety mówią wyraźnie, że kto nie ma starania o swoich – o tych, nad którymi on ma obowiązkową pieczę – jest gorszy aniżeli niewierny. Zaniedbać swe obowiązki rodzinne byłoby rzeczą gorszą dla wiernego niż dla niewiernego, ponieważ wierzący, mając więcej światła i ducha zdrowego umysłu, powinien pojmować swoją sytuację lepiej niż drudzy i dlatego powinien lepiej i sprawiedliwiej obchodzić się z tymi, którzy są od niego zależni.

To jednak nie znaczy, że mamy ulegać zachciankom i kaprysom naszych przyjaciół, sąsiadów, rodziców lub dzieci pod względem naszego postępowania za Panem. My nie mamy starać przypodobać się ludziom – a jedynym, kto ma prawo nam rozkazywać, a my mamy obowiązek Go słuchać, jest Pan nasz Jezus. Jeżeli tedy ktoś zauważy, że uczynił odpowiednie zaopatrzenie dla swoich dzieci lub rodziców, tak że oni nie cierpią pod

względem życiowych potrzeb i wygód, to przysługuje mu prawo zadecydować jak jego czas, energia i zbywające środki mają być użyte. On nie ma starać się gromadzić bogactwa dla dzieci, nie ma też rozumieć, że bogactwa, jakie już posiada, należą się im. Powinien rozumieć, że ma jedno zobowiązanie wobec nich jako ojciec, lecz ma też drugie zobowiązanie wobec Pana i że Pan nie tylko to popiera, ale i rozkazuje, aby zobowiązania życia były przez niego wypełnione. Cokolwiek jest w jego posiadłościach, jest on nad tym tylko szafarzem, aby używać w służbie Panu.

Dlatego bez względu, jakie jest nasze stanowisko, pamiętajmy, że jest tylko jedna wąska droga do Królestwa, która otwarta jest tylko w tym Wieku Ewangelii, i że droga święta należy do przyszłego Wieku. Radując się, że świat, który teraz nie chce kroczyć wąską drogą, będzie miał sposobność kroczyć drogą świętą w przyszłości, radujmy się tym więcej z tego, że wielka łaska Boża względem tej wąskiej drogi była nam dana i że jest to naszym przywilejem kroczyć śladami Jezusa, mając zapewnienie Jego pomocy na dalszą drogę aż do końca, a także chwalebny obietnicę wiecznego żywota i uczestnictwa w Królestwie. *„Jeżeli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze [niech ofiaruje samego siebie, swoje osobiste korzyści, ambicję itd.], a weźmie krzyż swój i naśladuje mię”.*

Watch Tower
R-3843

„Straż” 1940/07 str. 103-108

*) Słowa: „Wziąwszy krzyż” nie znajdują się w najstarszych manuskryptach Synajskim i Watykańskim.